



Nr. 36. *Zakopane, 1 maja.*

Jeszcze o schronisku przy „Morskiem Oku".

Zakopane z niecierpliwością oczekiwało walnego zgromadzenia Towarzystwa Tatrzańskiego, bo przecież jest to jedyne niemal towarzystwo, o którem można powiedzieć, że robi coś dla Zakopanego, jedyne, w którem pokładamy ufność i nadzieję. Im jednak większe nadzieje — tem boleśniejszy zawód. Czekaliśmy wszyscy na ostateczną decyzję co do budowy schroniska, a raczej hotelu przy Morskiem Oku, a czekaliśmy tem niecierpliwiej, że jest to sprawa nie cierpiąca zwłoki. Towarzystwo zadecydowało wreszcie wybudować schronisko, ale niestety d r e w n i a n e, a to dla braku funduszów! Niema tu winy towarzystwa — tu nasza wspólna wina, bośmy nie zrozumieli, a może nie chcieli zrozumieć, że budowa takiego hotelu, to nie filantropja, ale interes. Dziwna rzecz, dlaczego ludzie, biorący udział w rozmaitych spekulacjach finansowych, nie chcieli ręki przyłożyć do tego; nietylko pożytecznego, ale wprost rentownego dzieła, bo chyba Towarzystwo takie, jak Tatrzańskie, daje dostateczną rękojmię ufności, a nawet większą, aniżeli inni, często zagraniczni przedsiębiorcy, którym nie wahamy się powierzać naszych kapitałów. — Możnaby jednak słusznie całkiem zrobić zarzut Towarzystwu, że nie chciało wrócić do dawnych projektów, aby mianowicie część schroniska (fundamenta i parter) była murowana, a reszta na razie drewnianą; w ten sposób przy odpowiednich kapitałach możnaby kiedyś cały budynek zamienić na murowany.

* * *

Sprawozdanie Towarzystwa za rok ubiegły przedstawia się następująco. Zeszłoroczne walne zgromadzenie postanowiło wybudować schronisko według planu p. Mączyńskiego, kosztem 100.000 koron i upoważniło wydział do zaciągnięcia pożyczki wewnętrznej u własnych członków. Wydział Tow. wydał obligi na 100, 50 i 25 K. i poczynił kroki celem zrealizowania pożyczki w kraju, Królestwie Polskiem, W. Ks. Poznańskiem i na Śląsku. Dotychczas zebrano jednak tylko 3.600 K., a że rychłe zbudowanie schroniska jest niezbędne, przeto postanowiono wybudować je kosztem 40.000 K.

Sprawozdanie wydziału zaznacza dalej, że liczba członków wynosi 1910, a obrót kasowy wykazuje w dochodach kwotę 23.888 K. 39 h. i tyleż w rozchodach.

Sprawę budowy schroniska referował członek Towarzystwa, inżynier Edward Uderski, który przedstawił, że projekt p. Mączyńskiego z powodu braku funduszów jest niewykonalny, wobec czego przemawiał za nowym projektem p. Rutkowskiego, prof. architektury w szkole zakopiańskiej, który kosztem 40.000 K. da skromny hotel o 70 łóżkach. Robota rozpoczęłaby się natychmiast, a budynek byłby w lipcu 1905 r. oddany turystom do użytku. Po dłuższej dyskusji, która się na ten temat wywiązała, przyjęto i zatwierdzono projekt prof. Rutkowskiego.

Następnie przystąpiono do uzupełniających wyborów członków Wydziału. Wybrać miano 6 członków, wybrano jednak tylko trzech, którzy otrzymali absolutną większość głosów, a to: pp. Walerego Eliasza, prof. uniw. Dra Szajnochę i prof. szkoły roln. w Czernichowie p. Sikorskiego — brakujący trzej członkowie wybrani zostaną na najbliższem zgromadzeniu. Mamy nadzieję, że najbliższe zgromadzenie zajmie się nietylko dopełniającym wyborem, ale zbada ponownie sprawę budowy schroniska i będzie się starało tak już je załatwić, by żadne zarzuty nie mogły spaść na Towarzystwo.

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu" z dnia 1 Maja 1904 r.

Nowy ustawodawca Zakopanego.

Sezon zimowy należy już dziś bezwarunkowo do historji — letni do niedalekiej przyszłości, tembardziej, że jego zwiastuny: artykuły o Zakopanem, coraz to częściej zapełniają szpalty dziennikarskie. Ale o dziwo! jakże się prasa z tą „wypieszczoną perłą całej Polski“ obchodzi — zdaje się, jakoby o nic innego nie chodziło, jak tylko, by ją kilku silnymi ciosami powalić i zniweczyć jej żywotność...

W ostatnich tygodniach pojawiło się kilka artykułów, omawiających mniej więcej te same sprawy, które „Kraj“ niedawno podniósł, a na co dość chyba szczegółową w ostatnim numerze naszego pisma daliśmy odpowiedź.

Chcąc odpowiedzieć na wszystkie te wzmianki, uwagi i projekty rozmaitych pism, moglibyśmy łatwo popaść w banalne powtarzanie się, projektu jednak, jaki podaje „Kurjer lwowski“ z dnia 17 kwietnia, dla jego oryginalności milczeniem pominąć nie możemy — tembardziej, że odznacza się nie tylko nieznajomością miejscowych stosunków — ale nawet ignorancją ustroju krajowego. Autor artykułu p. t. „Uzdrowienie Zakopanego“ rozpisał się szeroko o naszem uzdrowisku, a szukając sposobu „uzdrowotnienia Zakopanego“ znalazł go w oryginalnym nader projekcie: nowego samorządu, i ten nowy poleca system Wydziałowi krajowemu do zastosowania.

Zakopanemu brak opiekuna — ojca — trzeba mu zatem stworzyć... senat (szkoda, że nie w rodzaju dawnych sejmików), urzędujący obok rady gminnej, a ten ze swego ramienia wybierze stałego urzędnika — tego szukanego ojca i opiekuna — tym zaś ojcem powinienby być właśnie... nie zdradzajmy incognita.

Gdybyśmy zbadali ściśle wszystkie nowe teorje o uzdrowieniu, osuszeniu z bagna, oczyszczeniu z rozmaitych brudów(!) i t. d. Zakopanego, jakie różni w rozmaite sposoby ogłosili dotąd o Zakopanem, to wszędzie znajdziemy kogoś, kto chce być albo sekretarzem, albo redaktorem, albo „senatorem“ czy innym dygnitarzem w naszem uzdrowisku i dlatego właśnie poświęca „parę słów“ o Zakopanem i „stwarza jedyną myśl wyrwania tej perły polskiej z rąk miejscowych spekulantów“.

Wszyscy, którzy w pracy około rozwoju Zakopanego nie szukają własnego interesu, przyznają oddawna, że pierwszym warunkiem jego uzdrowienia jest „pozostawienie Zakopanego w ręku jego własnych lekarzy“ t. j. jego samorządu, który się składa z rady gminnej, rady powiatowej, a wreszcie Wydziału kraj. Zwracanie uwagi na usterki w tym kierunku, że n. p. samorząd gminy szwankuje, a przedewszystkiem wskazywanie sposobów na usunięcie złego, byłoby pracą godną i odpowiednią dla narodowego dziennikarstwa.

Spotyka gminę czy klimatykę zarzut, że jest niedołężną; przyjrzyjmy się temu bliżej, a wtedy przekonamy się, że ów przyszły opiekun i ojciec Zakopanego nie wie wcale, o nowych ulicach, wodociągach, oświetleniu elektrycznem, nie wie, że park istnieje już oddawna na Antalówce, nie wie, że komisja klimatyczna przygotowuje salę do zabaw i czytelnię na ten rok w jednym z tutejszych hoteli — gdzie tymczasem, zanim stanie kurhaus, powinno zawrzeć życie jakiemś żywszem niż dotychczas tętnem, gdzie powinno rozbite po inne lata nietylko na stronnictwa ale i pensjonaty towarzystwo zbliżyć się, złączyć...

Zresztą wszystkie te narzekania miałyby rację, gdyby najgłośniejsi krytycy obecnego ustroju, choćby grosz dawali na te ulepszenia. Gmina za własne fundusze zakłada wodociągi — ludzie prywatni na własny koszt starają się o oświetlenie — a więc do zarządu tymi funduszami z konieczności rzeczy musi być powołana gmina i ci, co płacą.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do owego projektu, może jednak jest w tem jakać racja, a przynajmniej może nam autor niejedno wyświetli.

Przedewszystkiem trudno pojąć, by ludzie „niezależni od miejscowych stosunków“, a więc goście, ludzie tem samem nie znający tych stosunków mieli się zajmować naszem uzdrowiskiem, mieli tworzyć rząd w rządzie... wrócimy w takim razie do dawnych nieporządnych czasów... Przypuśćmy jednak „per absurdum“, że taki senat się złoży, to możemy zaznaczyć, iż w krótkim przeciągu czasu wyłoni się życzenie utworzenia jeszcze jednego rządowego ciała jeszcze kilku dygnitarstw i powstaną nowi kandydaci i nowi opiekunowie...

Rozpatrzywszy te wszystkie mniej lub więcej naiwne pomysły „uzdrowienia“ Zakopanego — dojdziemy do przekonania, że mają one jeden wspólny motyw, dążą mianowicie do rozbicia podstaw gminnej organizacji, autorowie zapominają jednak, że podobne zmiany nie dadzą się przeprowadzić bez zmiany konstytucji, ale pomijając kwestję prawną, należy im przypomnieć, że samorząd gminny jest podstawą i ostoją wolności obywatelskiej i że osłabianie go lub nawet niszczenie, jest z narodowego i społecznego punktu widzenia, robotą wielce szkodliwą.

†

NEKROLOG.

„Błogosławieni cisi...“

Cicho, po życiu bez rozgłosu zmarł tu 24 bm, rano Władysław Folkierski. Nie zapłakał nad nim nikt, prócz rodziny — wszyscy przyjęli śmierć tego męża bez wrażenia, bo nikt raczej mało kto o nim wiedział, a przecież to człowiek zasłużony, i dla świata naukowego i dla społeczeństwa polskiego — przecież to człowiek, który za wolność naszą szedł w beznadziejny bój.

Ś. p. Władysław urodził się w Warszawie w 1841 roku; tam ukończył chlubnie studja gimnazjalne i odznaczony złotym medalem udał się dla dalszego kształcenia do Karlsruhe. Po upadku powstania, w którem gorliwy brał udział, przebywał w Paryżu w szkole dróg i mostów, a wreszcie w Sorbonie otrzymał licencjat nauk matematycznych i fizycznych. Przed rokiem 70 został profesorem w szkole górniczej; w tym też czasie był wiceprezesem stow. „nauk ścisłych“ założonego w Paryżu przez Działyńskich.

Po wojnie francusko-pruskiej udał się ś. p. Władysław do południowej Ameryki i tu został profesorem uniwersytetu w Limie'a zarazem dyrektorem budowy koleji południowo-peruwiańskiej i żeglugi. W r. 1889. powraca do Europy, pracuje w licznych instytutach technicznych, a Tow. Przyjaciół Nauk mianuje go w dowód uznania jego zasług swym członkiem honorowym. Wreszcie osiedla się w Zakopanem, gdzie aż do ostatniej chwili oddaje się pracy nad wykończeniem zawodowych swych dzieł.

Dwa razy bój o niepodległość przerwał mu cichy, pełen zawodowej pracy żywot. Raz kazał mu iść w 63 r. walczyć za niepodległość Polski, drugi raz w 70 r. za wolność Francji. W tej też wojnie jako kapitan i dowódzca jednego z nadgranicznych fortów, był jednym z ostatnich, którzy przed Prusakiem ustąpili z pola walki, za co otrzymał krzyż Legji honorowej. Był to człowiek zacny i rozumny, który niepospolitą ścisłą wiedzę łączył z gorącem uczuciem i pogodnym umysłem.

KRONIKA.

Prosimy o odnowienie prenumeraty.

Zmiana pociągów. Z dniem 1 maja wchodzi w życie nowy rozkład jazdy, nieco dla Zakopanego i Krakowa dogodniejszy. Od 1 maja do 24 czerwca wychodzić będzie z Zakopanego o godz. 10·15 i o 5·10 do Krakowa będą przychodzić o 4·40 i 11·00; z Krakowa zaś o 9·02 i 11·40, a przychodzić do Zakopanego o 3·40 i 6·00.

Zemsta. Jakób Trzebunia Niebies w ubiegłym tygodniu uderzył Jana Topora prawie bez sprzeczki tak silnie ciupagą po głowie, że ten padł nieprzytomny i długi czas nie było nadziei utrzymania rannego przy życiu. Dziś ma się Topór znacznie lepiej i żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi, jak to mylnie twierdzą dzienniki, a niektóre nawet donoszą o jego śmierci. Rok temu Topór pokaleczył również ciupagą Trzebunię, a dziś Trzebunia zemścił się za to. Mogłyby już raz władze, wobec sporadycznie powtarzających się wypadków, zabronić góralom noszenia żelazem okutych ciupag, bo przecież to broń straszniejsza od wielu innych.

Z „Czytelni Zakopiańskiej“. Dnia 16 b. m. odczytał p. Feliks Gwiżdż, znany w tutejszych kołach młody literat, swój trzyaktowy dramat „Jaśkowa nuta“. Dramat osnuty na tle życia górali tatrzańskich. Nie odmawiamy młodemu autorowi bynajmniej talentu, ale utwór to nader słaby i właśnie na scenie straciłby jeszcze więcej. Już sam temat niejednokrotnie powtarzał się w niektórych momentach w naszej literaturze, a przedewszystkiem dramat posiada wiele reminiscencji z „Zaczarowanego koła“. Młoda góralka, sierota imieniem Hanka, posiadająca dość znaczny dobytek, nie chce wyjść za mąż, mimo, że wójt, ksiądz i stryjowie roją jej rozmaitych gospodarzy i parobków. Jeden Jaśko, skrzypek, ożeniony prawie przez przypadek z kobietą, która grania jego nie rozumie, potrafi przemówić do jej serca, ale graniem tak, że Hanka nie wie czy kocha Jaśka, czy jego nutę; wystarcza, żeby Jasiek zaczął grać, a już Hanka rzuca się w jego objęcia. Wskutek tego Jasiek, widząc, że tylko jedna Hanka potrafi go odczuć i zrozumieć, sądząc, że ona jedna go kocha, chce w jakikolwiek sposób rozerwać krępujące go pęta małżeńskie i w tym celu wyprowadza swoją żonę w góry i strąca ją w przepaść. Świadkiem tego mimowolnym był półgłupkowaty chłopak, wiejski filozof (Maciuś z „Z. k.“), który zdarzenie to komunikuje całej wsi. W chwili, kiedy chłopak opowiada to Hance, zbliża się do niej Jaśko ze skrzypkami, ale Hanka odtrąca go od siebie i roztrzaskuje jego skrzypce. Jasiek pozbawiony wszystkiego odbiera sobie życie. Akt 3-ci poświęcony opowiadaniu o wyławianiu Jaśka z topieli — rozpaczy matki Jaśka, a kończy się słowami głupiego chłopaka, zwróconemi do płaczącej Hanki „więc i tobie to się stało“.

Cały dramat w ogóle jest albo płodem jeszcze nierozwiniętego talentu, albo pisany jest pośpiesznie i niedbale, choć znać talent w niektórych pomysłach jak n. p. upostaciowanie wiatru halnego i zmierzchu przez postacie alegoryczne. Jest on pisany bez znajomości techniki scenicznej, bez uwzględnienia kolizji i następstwa faktów, bez konsekwencji w charakterystyce głównych postaci — a wreszcie stanowczo... krótki (autor czytał go 26 minut). Prawdziwą jego zaletą jest forma — w niektórych miejscach język wprost prześliczny, chociaż utrzymany w gwarze ludowej — wogóle znać swadę literacką. Dramat ten po sumiennym przerobieniu może zdobyć uznanie.

Teatr w Zakopanem. Mylną wiadomość podały dzienniki jakoby pan Kisielewski, znany autor dramatyczny, chciał założyć teatr imienia Słowackiego ze stałą siedzibą w Zakopanem. P. Kisielewski, jak dowiadujemy się z zupełnie kompetentnego źródła, ma rzeczywiście zamiar założyć trupę teatralną, ale specjalnie dla sztuk Słowackiego, a siedzibą nie byłoby Zakopane, lecz tylko stąd rozpocząłby swoje tourné artystyczne. Zamiar ten godny poparcia, gdyż nigdy dotychczas nie widzieliśmy sztuk Słowackiego wystawionych z zupełnem zrozumieniem, a przecież o to przedewszystkiem rozchodzi się p. Kisielewskiemu i dlatego chce mieć w swym gronie ludzi inteligentnych i wykształconych, a prób nie odbywać w sposób szablonowy, lecz traktować je jako wspólną wymianę myśli o dziełach wielkiego poety.

Nasza gospodarka. Dworzec kolejowy był rzeczywiście za szczupły, wobec czego Dyrekcja koleji postanowiła go rozszerzyć, i to tak, ze każdą ścianę ma się przesunąć o 3 metry — a więc ani jedno okno nie zostanie w dawnem miejscu — kompletna rujnacja i budowanie na nowo. Zdaje się, że byłoby o wiele praktyczniej i taniej dobudować skrzydło i dla rozszerzenia westibulu wybić ścianę do sąsiedniej poczekalni; tymczasem koszt wielki i niewygoda, a korzyść nie wielka, bo westibul najmniej będzie rozszerzone, a o to najbardziej chodzi.

Zmiana zarządu dóbr. W dobrach hr. Zamojskiego w Kuźnicach objął zarząd w miejsce p. Winiarskiego, który obecnie zarządza browarem w Tęczynku, p. Szymborski.

Wesoły powrót z branki. D, 22. b. m osobny pociąg osobowy odwoził do Nowego Targu i przywoził z powrotem poborowych. Powrót odbył się nader wesoło, bo podochoceni górale wyrzucili za Czarnym Dunajcem jednego ze swych towarzyszy, Fr. Topora oknem, a w samem Zakopanem długo w noc rozlegały się pijane okrzyki przyszłych obrońców kraju. Jeden z nich nawet, niejaki Jan Haza, chciał zawczasu okazać się rycerskim i wszczął bój z policjantem, który go aresztował.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w ubiegłym tygodniu w kamieniołomach kuźnickich. Spadający głaz przygniótł jednemu z robotników nogę tak silnie, iż kość pękła i dziś nieszczęśliwy leży w szpitalu i wielka kwestja, czy prędko do zdrowia powróci.

Kaplicę w stylu zakopiańskim, według projektów p. Witkiewicza ma zamiar wystawić p. Uznański w Jaszczurówce, czem odda ogromną przysługę tamtejszym mieszkańcom.

Próba nowych lamp naftowych żarowych o sile 700 świec, która miała miejsce tymi dniami w Zakopanem, wypadła doskonale, wobec czego komisja klimat. postanowiła na sezon letni w ważniejszych punktach kilka takich lamp zaprowadzić.

Jednodniówka, poświęcona sprawom zakopiańskim, ma wyjść w niedługim czasie na dochód „Bratniej Pomocy". Część artystyczną ma objąć artysta malarz p. Kazimierz Sichulski.

Z powodu śmierci prof. Piotra Chmielowskiego, który tyle życzliwości okazywał naszemu uzdrowisku. wysłała klimatyka telegram kondolencyjny do Lwowa.

Sztab generalny przebywał w Zakopanem przez dwa dni i robił obliczenia strategiczne. Na to conto pomiędzy góralami rozchodziły się najrozmaitsze wersje, domysły i zapowiedzi niedalekiej wojny ogólnoświatowej.

Przed sezonem. Zawzięło się na pogodę — przez dwa tygodnie panowało u nas istne lato, Zakopane zmieniło się w prawdziwe Włochy. Ani jedna chmurka nie prześliznęła się przez ten czas po cudnym lazurze — nie było ani widać mgieł ani słychać wiatru, a góry w całej swej okazałości wyłoniły się z pod śniegu. Gewont poczerniał, jakby wyrósł czy wyprostował się po kilkumiesięcznym ciężarze śniegu, który musiał na swym grzbiecie dźwigać i jakoś pewniej rozciągnął błogosławiące ramiona krzyża nad Zakopanem.

Czas w ogóle cudowny — tylko ucichł gwar, zmniejszyła się liczba gości i tylko niedobitki wysuwają się z domów, by skorzystać z ożywczego ciepła wiosennego słońca. Prawdziwa cisza zalegla nasze uzdrowisko — cisza przed pełnym sezonem — jakieś oczekiwanie i niepewne spoglądanie w przyszłość — czy będzie lepiej?...

Głodowa śmierć podróżnika.

Niedawno ukazała się w pismach wiadomość, że redaktor dziennika „Outing" w Montrealu, znany publicysta Hubbard zginął podczas wyprawy do Labradoru. Obecnie pisma amerykańskie przynoszą bliższe szczegóły z owej wyprawy, w której wzięli udział trzej śmiałkowie: redaktor Leonidas Hubbard, A. Wallace, tudzież Jerzy Elson, Indjanin.

Wnętrze Labradoru należy do kraju najbardziej

niegościnnych. Nawet Indjanie, umiejący sobie radzić w pustyni, udając się tam, zabierają z sobą jaknajobfitsze zapasy żywności. Bardzo często ani polowaniem ani rybołówstwem nie można tam zdobyć środków żywności.

Wallace wysłał niedawno do Nowego Jorku szczegółowy opis swojej podróży. Dnia 15 lipca ubiegłego roku Hubbard, Wallace i Elson wyruszyli z Northwest-Riwer, ostatniej zamieszkałej stacji, na wyprawę do Labradoru. Już dnia 1 sierpnia spożyli ostatki zapasów żywności, szczęśliwym jednak trafem upolowali 4 dzikie gęsi i jednego „karribu“, żywili się dosyć długo, zasuszyli bowiem mięso i zabrali z sobą. I później jeszcze strzelali w ptactwo i łowili ryby, skutkiem czego nie doznawali braku żywności. W ten sposób dotarli do brzegów jeziora Machakaman.

Tutaj nagle wystąpiła na jaw cała groza ich położenia. Hubbard, człowiek odważny, tutaj zawahał się, chociaż pierwotnie swoich towarzyszy zachęcał, ażeby zbadali krainę po drugiej stronie jeziora. Nastały nadzwyczajne zimna. Ryby, schroniwszy się w głębinach, nie szły na wędkę, a zwierzyny, jak okiem sięgnąć, nie było nawet śladu. Podróżnicy rozpoczęli odwrót o ile możności tą samą drogą, którą przybyli nad jezioro Michakaman. Wracali o głodzie i chłodzie w całem tego słowa znaczeniu. Mieli broń palną i poddostatkiem nabojów, ale nie widzieli żadnej zwierzyny, żadnego ptactwa. Głucha pustynia. Kiedy dnia 11 października przybyli na owo miejsce, gdzie zabitego „karribu“ oprawili, wygłodzeni rzucili się na pozostałe kości i skórę, jak na ucztę Lukullusa. Wyssali nawet rogi, uprażone w ogniu.

Wallace pisze w swojem sprawozdaniu, że stracili 13 cali w obwodzie ciała, a Hubbard wyglądał, jak chodzący szkielet. Rzucali po drodze wszystkie mniej potrzebne przedmioty, ażeby sobie ulżyć, ale gdy dnia 17 października przybyli na odległość 80 mil angielskich od stacji Northwest-Riwer, wycieńczony śmiertelnie Hubbard nie mógł już iść dalej. Towarzysze owinęli go w derki i pozostawili mu cały zapas żywności, to jest... kości z „karribu“ już kilka razy wygotowane. Sami udali się o 12 mil wstecz, ażeby szukać worka z mąką, który przedtem porzucili, nie mogąc go już dźwigać.

Hubard pozostał sam na pustyni. Zaczął spisywać swoje wrażenia, ale trwało to zaledwie przez jeden dzień. Umarł z głodu. Oto ustęp z owych notatek:

„Dnia 18 października. Sam jeden w obozie. Od dwóch dni już nie mogłem się wlec. Widziałem, że niepodobna iść dalej, więc wysłałem Wallacce'a i Jerzego, ażeby szukali worka, w którym pozostało nieco mąki. Gotowaliśmy kości z mąką. Znaleźliśmy także kawałek skóry z „karribu“, która w garnku napęczniała we wrzącej wodzie i była bardzo dobra. Trochę musztardy dodaliśmy do tej zupy, która nam dodała nowych sił.

„Namiot mój rozbity jest pod skałą. Odbija się od niej blask ognia, który, niestety, zaczyna gasnąć, pada bowiem deszcz. Dzisiaj wieczór, albo jutro rano znowu rozniecę ogień i będę gotował skórzane rękawice. Nie cierpię. Gwałtowne ataki głodu ustąpiły miejsca obojętności. Jestem śpiący. Sądzę, że śmierć głodowa nie jest tak straszną, jak ludzie myślą. A może mnie jeszcze uratują moi chłopcy...“

Na tem kończą się notatki. Hubbarda nie można było uratować. Wallace znalazł 20 października ów worek z mąką. Wysłał Elsona do Grand Lace, oddalonego o 40 mil angielskich, ażeby tam postarał się o noszę, sam zaś ruszył do Habbarda. Ale zerwała się straszna burza ze śnieżycą i Wallace nie mógł odnaleźć powrotnej drogi. Błądził długo, aż wreszcie padł z wycieńczenia. Tymczasem z Grand Lake przybyli ludzie na ratunek. Dzięki przypadkowi znaleźli Wallacce'a. Leżał nieprzytomny w śniegu. Gdy przybył do Grand Lake uczuwał przez 14 dni po każdem jedzeniu silne nudności i dziś jeszcze nie zupełnie powrócił do zdrowia. Nawet Indjanin Elson, obdarzony żelaznem zdrowiem, przez kilka tygodni uczuwał skutki tej nieszczęsnej wyprawy. Hubbard leży w grobie na pustyni.

Śpiewaki wiosny.

Cudowna, blaskami zalana kraina południowa.. Błękitne niebo płonie i sieje oślepiające światło... Szmaragdowe fale morza południowego pluszczą senne o rozpalone piaski wybrzeża... Cudne wysmukłe palmy dumnie wznoszą wysoko w górę królewskie korony, drzemią nieruchome, znużone znojem...

Wszędzie blaski, barwy, przepych przyrody, wszędzie wspaniała, bezustanna uczta tryumfującego życia.

W cieniu palm tulą się małe, szare ptaszyny. Boleśnie biją drobne serduszka, w potokach światła, pod lazurem południowego nieba tęsknią do dalekiej ojczyzny, do bladego błękitu nieba północnego, do piasków mazowieckich, do ubogich strzech słomianych...

Szarym, małym ptaszynom zbrzydło słońce palące i żółte, gorące piaski pustyni, i zielone oazy, i wyniosłe piramidy, i Nil dobroczynny, i palmy-strojnisie pustyni, i bezbrzeżne szmaragdowe morze południa.

W orgji blasków i barw marzą szare, małe ptaszyny o barwniku i rucie, o macierzance i mięcie, o sadku wiśniowym przy chacie, o krzywych wierzbach nad czystą strugą, o świeżo zoranej roli... Marzą w dzień znojny, marzą w noc gwiaździstą.

Zbierają się w gromadkę ptaszyny, tulą się do

siebie i szczebiocą rzewnie o kraju rodzinnym... Tam, w dalekiej stronie ludzie i ptaki czekają wiosny. I zdaje się ptaszynom, że czują chłodne, orzeźwiające podmuchy wiatru północnego, że słyszą szum brzóz i sosen...

Czas już! Małe serduszka nie zniosą dłużej tęsknoty... Już dłużej czekać nie mogą.

Małe gromadki zbierają się w wielkie stado i w blaskach słońca lecą ku północy... Lecą, spieszą, wytężają sił ostatek...

Hej, już morze pozostało daleko w tyle... Jeszcze kraj obcy jeden i drugi, jeszcze dziesiąta rzeka, dziesiąta góra... Już niebo bledsze, lecz słonko grzeje i pieści i tuli zmęczone skrzydełka... Już pachnie rola... Już szumi las sosnowy, już pachnie dymem wioskowym, słychać skrzypienie żurawi studziennych... Gdzieniegdzie młodej trawki pędy zielenieją... Strumyki szemrzą, budzą senną ziemię...

Skończona droga!

Rozbiło się wielkie stado na małe gromadki.

Rozlatują się wędrowniki zamorskie po wioskach rodzinnych.

Na nagich jeszcze, suchych gałęziach zasiadły szare ptaszyny i zawiodły hymn radosny, pieśń młodej wiosny, nowego życia.

Prosty ich śpiew, nieuczony, mało melodyjny, lecz potężny nadzieją i miłością ku wiosce rodzinnej. I usłyszały go najpierwsze z radością i zrozumiały ptaki ludzkie — dzieci.

Cieszą się dzieci, śmieją radośnie i patrzą na ptaki, szczebiocą, jak ptaki.

Tylko kruk złowieszczy kracze posępnie, złowrogo; starzy, doświadczeni ludzie nie słuchają pieśni radosnej, patrzą z niepokojem na zorze zachodu, prorokują zimna i zawieje...

Starzy ludzie zgadli. Zaledwie czerwone słońce schowało się po za las, mgłą spowity, zerwał się wiatr północny, z bladego nieba sypać się poczęły drobne śniegu płatki... Umilkły wesołe strumyki, źdźbła trawki młodej, co na świat wyjrzały, poczerniały i opadły; głębiej w korę drzew pochowały się muszki i żuczki...

Przez noc całą szalała zawieja, śnieg i zimno rozpędzało gońców wiosny z pod strzech i dachów. Szare małe ptaszyny pochowały się po strychach, po obórkach i chlewkach.

Drżąc całem maleńkiem ciałem, czekały ptaszyny nadejścia poranku.

I przyszedł poranek... Zapłonęły na wschodzie zorze rumiane, za zorzami wychyliło się słonko, blade, zimne słońce zimowe. Lecz wnet ciemne chmury zasnuły niebo; zakryły słońce i na ziębniętą ziemię spadać poczęły zimne krople deszczu, zimniejsze jeszcze śniegu płatki.

I rolę i drogi i drzew gałęzie zakrył zimny, mokry całun śnieżny. Biedne, szare ptaszyny nie znajdą nigdzie jednego ziarenka, jednej muszki, jednego robaczka.

Lecą śnieżne płatki, zasypują oczęta biednym, głodnym ptaszynom, ciągną ku ziemi ołowiem słabe skrzydełka...

Lecz małe serduszka przepełnia nadzieja wiosny i ciepła, miłość strzechy ubogiej i drżącymi słabemi głosami szare ptaszyny śpiewają hymn o wiośnie, zwiastują jej przybycie.

Śnieg zimny padał, pieśń radosna brzmiała.

Lista gości bawiących w Zakopanem.

Od 15 do 26 kwietnia 1904 r.

(Ciąg dalszy).

Kazimierz Mastelski, art. mal., Warszawa — Ogrodowa 5.
Marjan Ostrowski, Litwa — Warszawianka.
Nikorowicz, Ukraina — Warszawianka.
Emilia Chrystowska, Litwa — Warszawianka.
Anna Kotowicz, Król. pol. — Warszawianka.
Jadwiga br. Łosiówna, Chocim — Warszawianka.
A. v. Gerlach, Petersburg — Piotrkowianka.
Tadeusz Gozd. Godlewski, właśc. dóbr Dółka — H. Turystów.
Stan. Przybysławski, Dółka — H. Turystów.
Marya Gajewska, wł. dóbr, Kr. pol. — Warszawianka.
Teodora Januszkiewicz, Kraków — Krupowki 41.
Józefa Zdanowska, sł. uniw., Warszawa — Z. dra Hawranka.
Zofja Trzebińska, wł. dóbr, Radom — Zakład dra Hawranka.
Józef Komornicki, Piotrków — Z. dra Hawranka.
Karol Zulauf, sędzia, Stanisławów — Zakład dra Hawranka.
Wład. Groyecki, sędzia, Kalwarja — Zakład dra Hawranka.
Emil Dechamp, st. polit., Darmstadt — H. Turystów.
Anna Całczyńska, Rzeszów — Kościeliska.
Wład. Magusicki, Naranice — Hotel Morskie Oko.
Egon v. Zcialer, kapitan, Wiedeń — Klemensówka.
Er. Mączyński, architekt, Kraków — H. Morskie Oko.
Karol Jaksze, Lipsk — Hotel Morskie Oko.
Marja Rzepecka, Kraków — Chramcówki 23.
Sichulski — Ogrodowa 4.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Hotele:

„Morskie Oko“ — „Turysta“ — „Pod Giewontem“ — „Staszeczkówka“ — „Warszawski“ (Dra Danielaka).

Zakłady:

Zakł. wodoleczniczy Dra Chramca (centr. ogrzewanie, oświetlenie elektr.) — z całem utrzymaniem i leczeniem od 8 kor. dziennie.

Zakł. Dra Chwistka — od 8 kor. dziennie.

Zakład dla chorób gruźliczych p. Zofji Hawrankowej — od 9 kor. dziennie.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Kościeliskach — od 11 kor. dziennie.

Pensjonaty:

Pens.	„Skoczyska“ . . .	od 10 k.	dziennie.
„	„Liliana“	„ 9 „	„
„	„Klemensówka“ (Bauera)	„ 8 „	„
„	„Maxfeldowej“ . .	„ 8 „	„
„	„Neużylowej“ . . .	„ 7 „	„
„	„Ukraina“	„ 7 „	„

Ruch pociągów:

Odchodzą z	Zakopanego .	10·15	5·10
	Chabówka . . .	12·15	7·05
	Kraków	4·40	11·00
Odchodzą z	Krakowa . . .	11·40	9·02
	Chabówka . . .	4·00	1·40
	Zakopane . . .	6·00	3·40

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Poczta otwarta od 8-ej rano do 12-ej w poł. i od 2-ej do 6-tej popoł., w niedzielę od 8½ do 11½ rano i od 3 do 4 popoł. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Telegraf** otwarty jest od 7-ej rano do 9-ej wieczór bez przerwy. **Telefon** funkcjonuje w tych samych godzinach, co i telegraf. **Listy roznoszone są** o 8-ej rano i 4-ej popoł. **Paczki rozwozi się** o 8-ej rano i o 4-ej popołudniu. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 6 hal., do 5 kg. 10 h. do 10 kg. 20 hal, nad 10 kg. 30 hal.; jeśli jest kilka paczek bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hal. bez względu na wagę.

NADESŁANE.

Posiedzenie Rady Gminnej odbędzie się dnia 5 maja.

Wydział Tow. „Schronienie Nauczycielek“ zawiadamia, iż zgłoszenia pp. Nauczycielek na czas wakacyjny przyjmuje tylko do 1-go lipca. Sztembartowa przewodn. J. Krówczyńska sekr.

„Zakopianinowi“. (Z „Przewodnika kąpielowego“). „Tygodnik Zakop.“ nigdy o przepełnieniu pensjonatów nie pisał; Zakład Dra Chwistka, nie jest pensjonatem, lecz Zakładem wodoleczniczym.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najw. i najniższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
13/4	37·2—7·1	696·6	pogoda
14/4	37·6—5·2	696·3	deszcz
15/4	31·4—4·4	697·2	pogoda
16/4	36·6—1·2	697·3	pogoda
17/4	41·6+0·4	694·9	pogoda
18/4	41·8—3·0	700·0	„
19/4	35·2—6·8	696·1	„
20/4	34·6—5·8	694·4	„
21/4	34·6—5·2	694·2	„
22/4	36·6—2·2	696·4	„
23/4	39·8—1·8	694·6	„
24/4	42·6—5·1	694·3	„
25/4	41·2—3·5	694·5	„
26/4	37·9	694·8	mgła

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
Druk W. Korneckiego w Krakowie.